

Europa według torysów

21 czerwca 2015

W 2015 r. rozegra się przyszłość zjednoczonej Europy. Dwa odmienne modele rozwoju symbolizowane są przez Grecję i Wielką Brytanię. Bez względu na wynik sporu Europejczyków czekają radykalne zmiany.

Wszystko wskazuje na to, że ten rok symbolicznie zamknie 70-letnią epokę starej europejskiej polityki. Powolnego politycznego toczenia się, żmudnego ucierania gospodarczych kompromisów, szukania społecznych porozumień ponad podziałami. Nużąca stara narracja nie pasuje do dynamicznych czasów charakteryzujących się politycznym rozchwianiem.

Radykalizujące się nastroje na Starym Kontynencie domagają się natychmiastowych zmian. Tu nie ma miejsca na żadną debatę ani tym bardziej na kompromis. Naprzeciwko siebie stają siły przekonane o swojej racji. Z jednej strony politycy, którzy są wyrazicielami linii nakreślonej przez Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Walutowy, z drugiej rosnące w siłę lewicowe partie – hiszpański PODEMOS, grecka SYRIZA, włoski Ruch Pięciu Gwiazd. W tym przybierającym coraz ostrzejsze formy sporze Bruksela, a ściślej Berlin, który de facto rządzi w Europie cały czas, bierze stronę MFW. W tej walce o polityczną przyszłość kontynentu z pomocą Berlinowi może przyjść Londyn. Paradoksalnie, bo jak dotąd Wielka Brytania była postrzegana jako kraj mocno eurosceptyczny, mentalnie będący poza Unią i niechętny głębszej integracji. Dziś agenda Davida Camerona jest spójna z polityką Angeli Merkel. Wskazuje na to usztywniona postawa Brukseli wobec Grecji i szykowana potajemnie umowa handlowa ze Stanami Zjednoczonymi, która jeszcze bardziej zliberalizuje Europę.

ŁAMANIE KOŁEM RATUNKOWYM

Z bezwzględnej walki Brukseli z Atenami wyłania się prawdziwa

twarz Unii Europejskiej. Żaden kraj nie wycierpiał z powodu kryzysu w strefie euro tyle co Grecja, która stała się ofiarą zachłanności banków, skorumpowanej elity politycznej oraz dysfunkcjonalnej, nieprzemyślanej unii walutowej. Grecy zapłacili potwornie wysoką cenę za katastrofę ekonomiczną i krach strefy euro. Nie bez własnego wkładu, ale błędy popełnione przez greckie elity polityczne są niewspółmierne do kar. Kar, które w głównej mierze zostały zastosowane w stosunku do zwykłych Greków. Bezrobocie, załamanie służby zdrowia, cięcia w sektorze państwowym – depresja jak z lat 30. ubiegłego wieku. Krótko mówiąc, hekatomba społeczna. Dr David Stuckler z Uniwersytetu w Oxfordzie razem z Sanjayem Basu z Uniwersytetu Stanforda w książce „The Body Economics” piszą wprost o humanitarnej katastrofie.

Na fali desperacji do władzy doszła SYRIZA, która obiecała greckiemu społeczeństwu walkę z absurdalną polityką oszczędności zaimplementowaną przez tzw. Trojkę, którą tworzą: Komisja Europejska, Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Europejski Bank Centralny. Pięć miesięcy później premier Alexis Tsipras wciąż bije głową w zabetonowany mur europejskich elit, które nie chcą ustąpić nawet w najdrobniejszych kwestiach. Postulaty SYRIZY, zwłaszcza te, które miały nie podlegać żadnym negocjacjom, po kolei kruszeją. Ateny pogodziły się z tym, że nie powstrzymają prywatyzacji. Wiedzą też, że umorzenie długów jest niemożliwe. Jednak Trojka chce więcej: ciąć emerytur, podwyżki VAT na żywność i energię oraz szybszej spłaty zadłużenia. Chociaż wiadomo, że Grecja nie jest w stanie tego spełnić. Amerykański ekonomista, noblista Paul Krugman na początku roku napisał w „NY Timesie”, że „Grecja ma fundamentalne znaczenie dla Europy”, bo wystawia na próbę podstawowe wartości, na których powstał projekt Unii – budowanie pokoju i demokracji poprzez wspólny dobrobyt. Dzisiaj już wiadomo, że Bruksela poświęciła te wartości na ołtarzu polityki oszczędności i cięć.

SAMOBÓJSTWO NA RATY

Z ekonomicznej perspektywy usztywnienie stanowiska i niechęć Berlina do kompromisu z Atenami wydają się absurdalne. Polityka cięć i oszczędności nie działa. Pomoc finansowa dla Grecji w 90 proc. trafia do banków, które Atenom udzieliły pożyczek. Bruksela nie tyle więc pomaga Grecji, co finansuje swoje własne banki. Grecki rząd działa jedynie jako pośrednik transferów na europejskim rynku bankowym. Krugman pisał, że rozwiązanie problemu jest banalnie proste – wystarczy zarzucić politykę zaciskania pasa, która nie pozwala Grecji rozwinąć skrzydeł i dusi gospodarkę, oraz anulować część długu, którego Ateny i tak nie spłacą. Tyle tylko że to, co jest proste z ekonomicznego punktu widzenia, komplikuje się w wymiarze politycznym. Dla Brukseli Grecja musi się ugiąć po to, żeby inne siły polityczne na południu Europy dostały jasny przekaz: walka z neoliberalnym modelem ekonomicznym jest z góry skazana na porażkę. Grecja ma być straszakiem dla Hiszpanii, Portugalii i Włoch. Rządzący Europą chadecy nie mogą pozwolić na otwarcie politycznej przestrzeni dla lewicowych ruchów i idei. W krótkiej perspektywie triumf Berlina przyniesie Unii symboliczne korzyści – zatrzymanie pochodów radykalnej lewicy pozwoli chociażby na wprowadzenie traktatu o wolnym handlu z USA, o czym marzą europejskie elity – jednak w dłuższej perspektywie taka polityka spowoduje załamanie europejskiego modelu i przyspieszy dezintegrację Unii. To polityczne samobójstwo Wspólnoty Europejskiej. Rozłożone w czasie, ale jednak. Postępujący proces liberalizacji Unii pokazuje, jak zmieniła się Europa. Kiedy Jacques Delors zapraszał Wielką Brytanię do wspólnoty, nęcąc brytyjską klasę robotniczą prawami socjalnymi i regulacjami na rynku pracy, Margaret Thatcher straszyła „socjalistyczną Europą”. Dziś byłaby zachwycona.

WYSPY FILAREM UNII

Premier David Cameron już szykuje pakiet regresywnych reform, które ma przedstawić Brukseli w negocjacyjnej batalii o pozostanie Wielkiej Brytanii w UE. Wiadomo, że nie będzie się

koncentrował na demokratyzacji, ochronie usług publicznych ani na interwencjach państwa w kwestie gospodarcze. Raczej będzie walczył o jeszcze większą liberalizację, naciskał na prywatyzację, przywileje korporacyjne oraz ochronę interesów City. A także, co w zeszłym tygodniu zaakcentował Boris Johnson, domagał się ograniczenia „bezsensowych praw socjalnych”. Plus to, co zawsze: deregulacja, reforma polityki rolnej, ograniczenie dostępu emigrantom do świadczeń w Zjednoczonym Królestwie. I chyba pierwszy raz w historii rząd w Londynie ma szansę na spełnienie tych postulatów. Progresywny internacjonalizm napędzający Unię Europejską przez ostatnie 70 lat ustępuje miejsca agresywnemu neoliberalizmowi. Ideologia napędzająca politykę Berlina i Brukseli jest zbieżna z poglądami torysów – od wolnego rynku i swobodnego przepływu osób, dóbr i kapitału, przez politykę oszczędności, na prywatyzacji sektora publicznego kończąc. Różnice oraz rozbieżności są kosmetyczne i wydają się stosunkowo łatwe do przeskoczenia. Obie stolice wydają się zgodne co do tego, że liberalizacja to konieczność, żeby Europa była w stanie konkurować ze wschodzącymi gospodarkami Brazylii, Indii oraz Chin. Co prawda demokracja, żeby działać, musi opierać się na lojalności wobec wspólnoty, która ważniejsza jest niż przekonanie o własnej słuszności, ale zarówno Berlin, jak i Londyn uparcie wierzą, że istnieje jedyne właściwe rozwiązanie. I to one je mają. Dla mieszkańców Europy przychodzi trudny czas. Czekają nas albo Europa radykalnej lewicy, albo Unia według torysów.

Autorstwo: Radosław Zapałowski

Źródło: eLondyn.co.uk